Nr 173 Kraków, Czwartek dnia 30 Lipca 1896. Ro IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnaszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct.
Sluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień . . zł.	1·35	Za lipiec . . : zł.	1·70
Do końca kwartału . . . . . . „	2·70	Do końca kwartału . . . . . . „	3·40

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

†

Ś. p. Józef Rogosz.

Marjenbad dnia 27 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Pióro wypada z ręki, myśli zebrać trudno do napisania tych kilku wierszy, któremi mała garstka Polaków, bawiących tu na kuracji, uczcić pragnie dzielnego człowieka, a wyrazić Rodzinie i Wam najgłębsze współczucie. Zebraliśmy się na cmentarzu tutejszym dziś o godz. 8-ej zrana. Przybył ks. Biskup Likowski, pani Szemelowska z córkami, Michałowie Bałuccy, doktorstwo Harajewiczowie, państwo Regulscy z Petersburga, hr. Russocki, p. Bartoszewski i kilka osób, których nie znam. W kaplicy cmentarnej, przy trumnie ś. p. Rogosza, zastaliśmy jego syna jedynaka i przyjaciela od lat najmłodszych profesora Pieniążka. Przybyli z Krakowa, oddać tu ostatnią posługę i zwłoki zawieść wdowie i córkom, a oddać tej ziemi naszej, którą tak kochał. Smutny obrzęd, zamknięty w obrębie cmentarza, bo przepisy nie dozwalają pogrzebu według naszych pojęć i zwyczajów. Kapłan poświęcił zwłoki, odmówiono krótką modlitwę, łzy serdeczne spłynęły na trumnę i u bramy cmentarnej skończył się obrzęd pogrzebowy. Na dworzec powieziono pakę, a za nią syn z przyjacielem podążyli i gromadka najserdeczniejszych. Śmierć ś. p. Rogosza wywołała tu głębokie wrażenie; od piątku nie mówi się niemal o niczem innem na deptaku, przy źródłach i gdziekolwiek zbiorą się Polacy, jak tylko o tym ciosie dla rodziny i dla kraju. Nawet ci, z którymi Nieboszczyk prowadzi walkę, z uszanowaniem i współczuciem mówią o nim z nami.

We czwartek był pan Józef przez cały dzień taki wesół, taki swobodny, taki skory do żartów, że z kim się spotkał, każdego rozbudził, każdego natchnął najlepszym humorem. Nad wieczorem wstąpił do sklepu, by córce Helenie na imieniny kupić jakiś upominek. Wybrał gustowny wachlarz, kazał na nim wyryć monogram i szedł z nami ku domowi, powtarzając po drodze, „że dziecina ucieszy się prezentem“. Podprowadziliśmy go do willi „Borussii“, gdzie mieszkał. Była godzina 10-ta wieczorem. Na pożegnanie obdarzył nas kilku dowcipami i obietnicą spotkania się nazajutrz z nami na deptaku. Zaledwie wszedł do pokoju i zapalił świecę, runął na podłogę. Usłyszała to służba, przybiega, naciera, cuci, chce podnieść, w kwandrans zjawił się dr Harajewicz z drugim lekarzem — ale duch już był u Boga, ciało martwe złożono na łóżku, a w dwie godziny przeniesiono je do kaplicy cmentarnej, jak tutejsze przepisy nakazują. Przy balsamowaniu ciała przekonano się, że było zwapnienie arterji w najwyższym stopniu rozwinięte. Śmierć miał lekką, a to niech pocieszy tych, którzy mu sercem najbliżsi. Niech Bóg pocieszy Rodzinę i Przyjaciół! (*w. k.*)

Kreta.

VIII.

Pierwsze bitwy.

Antagonizm między ludnością chrześcijańską i mahometańską, doszedł wreszcie punktu kulminacyjnego. Codziennie przytrafiały się morderstwa tak z jednej, jak i z drugiej strony. Pierwsze większe starcie nastąpiło przy Vamos. Miejscowość ta była już głośną w lipcu i sierpniu roku zeszłego, z powodu potyczek, między żandarmerją i żołnierzami tureckimi a wieśniakami greckimi. Wielkie wzburzenie wywołała pogłoska o napadzie Greków, na wieś mahometańską Aludscho, której mieszkańcy zostali doszczętnie zmasakrowani. Podobno dwóch Mahometan miało obrabować Chrześcijanina i to stało się przyczyną zniszczenia wioski. W dniu 26 listopada, zaszła bitwa między wojskiem tureckiem i powstańcami. W Kampos zebrała się znaczna liczba Greków, celem zaprotestowania przeciwko uciskowi tureckiemu. Gubernator wysłał wojsko, aby owe zgromadzenie rozpędzić. Turków przyjęto wystrzałami, lecz po silnym ogniu karabinowym, Grecy musieli ustąpić. W grudniu Karatheodory basza chciał zniszczyć ognisko niepokojów i rozpędzić komitet reformy w Apokronie. Odnośne rozkazy nadeszły z Konstantynopola i 9 grudnia Turcy zaatakowali miasto, w którem się zamknęło przeszło 1000 powstańców. Ponieśli oni znaczne straty, gdyż padło na placu 100 żołnierzy i kilkunastu oficerów. Grecy zaś mieli tylko 4 zabitych. Pokazało się że powstańcy posiadają broń wyborową najnowszego systemu, głównie karabiny Lebla.

Porta za pośrednictwem patrjarchy ekumenicznego, starała się wpłynąć na umysły Kreteńczyków. Patrjarcha wydał odezwę zachęcającą do zgody i poddania się, ale wszystko już było zapóźno. Ludność podrażniona do najwyższego stopnia, nie chciała nikogo słuchać. Komitet reformy był dla niej najwyższą władzą, a agitatorowie i emisarjusze, krążyli po wsiach i miasteczkach, zachęcając do zbrojnego oporu.

Karatheodory przekonał się dotykalnie, że wyspy nie uspokoi i zażądał dymisji. Udzielono mu jej dopiero w miesiącu lutym. Turkan basza, przeznaczony na ambasadora w Berlinie, nagle został wysłany do Kanei, lecz jego usiłowania, co do stłumienia niepokojów okazały się również bezowocnemi. Sandżaki: Kanea i Retymno przedstawiały jeden wielki obóz powstańczy, a garnizon turecki w Vamos był oblężony przez kilka tysięcy Kreteńczyków. Posiłki z Konstantynopola opóźniały się, a tymczasem garnizon pozbawiony żywności i amunicji, lada chwila mógł kapitulować. Turkan basza sformował oddział 800 ochotników, złożony z najgorszych elementów mahometańskich, głównie z plemienia Bengaris, przybyłego z Afryki i osiadłego w okolicy Kanei.

W państwie Mikada.

Niktby nawet nie przypuszczał, że w państwie o najmłodszej w wszechświecie cywilizacji namiętności polityczne odgrywają taką samą rolę, jak i w starej Europie. Partja liberalna w Japonji, pod przewodnictwem hrabiego Itagaki, przez całą ubiegłą sesję parlamentarną staczała zacięte boje z konserwatystami, stanowiącymi partje rządowe i ministerjum margrabiego Ito i musiała wreszcie wejść na drogę kompromisu. Szef opozycjonistów wstąpił do gabinetu jako minister spraw wewnętrznych i obecnie zapanował względny spokój. Wreszcie i ferje się już rozpoczęły. Deputowani i ministrowie rozjechali się do wód i na letnie mieszkania i dziś Tokio jest tak wypróżnione, że przypomina wybornie czasy ogórkowe w Wiedniu i Paryżu.

Teatry są pozamykane, na spacerach rzadko się spotyka eleganckie pojazdy i tylko kwitną kawiarnie koncertowe, które spotkać można na każdym kroku. Pod tym względem Tokianie w niczem się nie różnią od Paryżan i tak samo przepadają muzę podkasaną. W owych kawiarniach oprócz rodowitych Japonek, uprawiających muzykę narodową, spotykamy także Francuski, Niemki, wiele Angielek, a nawet Hiszpanki. Jeżeli która jest piękną może napewno zrobić gruby majątek, bo książęta, margrabiowie i hrabiowie japońscy również rzucają złotem, jak arystokraci europejscy i należy nawet do pewnego japońskiego szyku, protegować śpiewaczki i baletniczki.

Mistress Any Woodstock, dość średnia artystka, w przeciągu dwóch lat zebrała 300.000 dolarów i ukłoniwszy się zgrabnie swoim wielbicielom, wsiadła na okręt i popłynęła do Londynu. Mademoiselle Celine Barbisson, zajmująca w Paryżu stanowisko podrzędne, tutaj wypłynęła na szerokie wody i jako gwiazda pierwszorzędna przez półtora roku błyszczała światłem brylantowem. Margrabia Itaki, rotmistrz ułanów, jeden z najpierwszych dżentelmenów i sportsmenów japońskich, w dzień benefisu „casta-divy“, ofiarował jej garnitur brylantowy, wartości 200.000 franków. Praktyczna Francuzka poszła z nim do jubilera i odstąpiwszy mu 30.000 franków, pozostałą kwotę schowała do kieszeni. Cywilizacja europejska wyprowadziła Japończyków na pierwszorzędne mocarstwo w Azji, lecz także przyczyniła się wiele do rozluźnienia moralności, a tutejsze margrabiny i księżne uprawiają flirt stylowo i podobno nawet go wydoskonaliły.

Wojna chińsko-japońska z takim honorem zakończona dla oręża wojsk Mikada wykazała jednak wielkie niedokładności w organizacji armji japońskiej. Intendentura zupełnie nie odpowiedziała zadaniu, a brak środków komunikacyjnych utrudniał dostawę żywności i amunicji. Obecnie wzięto się do naprawy złego i wrodzony spryt Japończyków, robi prawdziwe cuda na tem polu. Koleje żelazne i drogi bite powstają nagle jakby za dotknięciem czarodziejskiej lampy Aladyna. W Hieroszimie założono olbrzymi magazyn wojskowy. W nim przygotowana jest żywność na cały rok dla armji 200.000 ludzi. W warsztatach marynarskich panuje czynność gorączkowa. Co miesiąc spuszczają na wodę po jednym panceniku i wkrótce marynarka japońska będzie imponowała nietylko jakością, ale i ilością. W Tokio wiedzą dobrze, że wojna z Rosją, jest tylko kwestją czasu. Gdy kolos północny wykończy kolej syberyjską z wielką łatwością może sprowadzić masy wojska i rzucić je do Korei, lub Mandżurji. Rosja oddawna ostrzy zęby na port Wei-hai-wei lub Artura. Obydwa nigdy w zimie nie zamarzają i są nadzwyczaj dogodnemi dla pomieszczenia licznej floty. Posiadanie jednego z tych portów, może się tylko rozstrzygnąć za pomocą wojny, bo Japonja nigdy nie zezwoli na oddanie ich Rosji w drodze pokojowej.

Kolonizacja Formozy i poprawienie stosunków społecznych na tej wyspie jest obecnie zadaniem japońskich mężów stanu. Pierwszy minister Ito i minister marynarki margrabia Saigo, są obecnie na Formozie i pilnie zajmują się urządzeniem maszyny administracyjnej. Z powodu choroby marszałka Kabayama, dotychczasowego gubernatora wyspy, powołano na ten ważny urząd młodego i energicznego hrabiego Katsurę, który się odznaczył w ekspedycji koreańskiej. Rząd japoński na Formozie ma przed sobą dwa główne zadania: ograniczenie używania opjum i podniesienie stanu moralnego ludności. Przed miesiącem wyszło rozporządzenie, że tylko Chińczycy pełnoletni mogą kupować opjum i to za poświadczeniem doktora. Wobec tego rodzaju konsumcji, której trzeba aż takiemi zapobiegać zarządzeniami, kontrabanda opjum kwitnie w jak najlepsze i trzeba przyznać że w tym kierunku Anglicy trzymają pierwsze skrzypce. Z Japonji przysłano tutaj specjalistów, którzy mieszkańców pouczają o lepszej uprawie drzew kamforowych i trzciny cukrowej. Zadanie ich nie jest łatwe, bo Chińczycy są uparci i przytem nienawidzą swoich nowych panów. Wewnątrz wyspy trwa ciągle powstanie i wojska japońskie poskramiają je z niezwykłą surowością. To także nie pomaga do ułagodzenia umysłów.

Z KRAJU.

Nowy Targ, d. 27 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiadomość o śmierci śp. J. Rogosza wielkie wywołała w mieście naszym wrażenie. *Głos Narodu* u nas popularny jest niezmiernie, to też osoba redaktora jego była dla wszystkich drogą. Z boleścią wielką braliśmy w rękę numer, który wyszedł w żałobie. Powstała też zaraz myśl urządzenia żałobnego nabożeństwa za duszę jego. Zrobiono więc składkę, aby pokryć koszta nabożeństwa, które odprawiono się w po-

niedziałek dnia 27 bm. o godz. dziewiątej bardzo uroczyście. Osób było bardzo dużo, widzieliśmy sporo inteligencji, a jeszcze więcej ludu. Serce z boleści się ściskało, kiedy kapłan po złożeniu ofiary św., stanąwszy przy katafalku, rzekł: „Proszę się pomodlić za duszę ś. p. Józefa Rogosza, literata“. Oby te modlitwy, zaniesione przed tron Boży z zakątka ziemi, który nieboszczyk tak lubił i o nim nieraz tak ładnie pisał, wyjednały mu szczęśliwość wiekuistą.

Zdawał tu sprawę ze swoich czynności poselskich p. Potoczek. Zgromadzenie odbyło się w budynku Rady powiatowej. Około godz. 11 ej poczęła się sala napełniać inteligencją i włościaństwem. Przybyli tu także wszyscy okoliczni duchowni. Na przewodniczącego wybrano ks Wawrzynowskiego, proboszcza Nowego Targu, który przywitawszy zgromadzonych oddał głos posłowi p. Potoczkowi. Ten w dłuższem przemówieniu wyłożył zgromadzeniu, co zrobiła w tym roku Rada państwa i o ile sam brał udział w tej pracy. Przechodził koleją wszystkie uchwały, jakie zapadały w ubiegłej kadencji, a o ile one dotyczą i obchodzić mogą zgromadzonych. Szczegółowo omówił nową ustawę wyborczą, podatkową, konkurencyjną i sądową. W słowach jasnych i zrozumiałych dla wszystkich, wyjaśnił, jakie były te ustawy do chwili obecnej, a jakiemi będą teraz. Włościanie słuchali mówiącego posła z wielką uwagą i zajęciem. Przy omówieniu jednakże ustawy wyborczej, gdy p. Potoczek oznajmił: „głosować będziecie w kurji 5 tej po raz drugi wszyscy, a nawet wasi parobcy i pasterze, liczący lat 24“, powstał między zgromadzonymi szmer niezadowolenia.

Następnie wskazał poseł, o ile sam był czynnym w gronie posłów Rady. Na wstępie zaznaczył, że ani próbował, ani też myślał kiedy o wielkiej polityce, bo on na to nie jest. Natomiast zwracał myśl swoją na sprawy małe, lecz za to dotyczące jego wyborców. Wskazał tedy, w jakich komisjach pracował i w jakich sprawach w Izbie państwa przemawiał i czego się domagał. I mówił: o świniach, bydle, soli, opłatach ściąganych przy doręczeniach kawałków sądowych, o karach za zbieranie cudzych drew w lesie itd., słowem o rzeczach drobnych, lecz bardzo ludność obchodzących. Na twarzach też włościan znać było przejęcie się sprawą, zadowolenie i radość ze słów sprawozdawcy.

Nakoniec przypomniał poseł Potoczek, że po roku nowe będą wybory do Rady państwa, a trzeba się na nie zawczasu gotować, aby tam posłać ludzi zacnych, sumiennych, krótko mówiąc katolików, ale dobrych. Wkrótce bowiem stawiony będzie w Radzie państwa „wniosek o zaprowadzenie ślubów cywilnych“. Okazał też poseł broszurę niedawno wydaną, która ma już przygotować opinję publiczną na ten wniosek. Oświadczenie to wywołało wielkie zdumienie, a nawet przerażenie między zgromadzonymi. Włościanie bowiem tej okolicy wiedzą dobrze, co to są śluby cywilne, gdyż mieszkają na pograniczu węgierskim i stykają się ze Słowakami i z nich się śmieją, że stracili siódmy Sakrament św. i że w karczmie śluby biorą.

Po przemówieniu p. Potoczka, przewodniczący ks. Wawrzynowski otworzył dyskusję nad przedłożonem sprawozdaniem poselskiem. Głos zabrał p. Lasocki, właściciel Ostroska. Podziękowawszy za pracę poselską, bardzo rozważnie a ku zadowoleniu wszystkich zgromadzonych włościan, zwrócił uwagę na źródło zarazy bydlęcej. Mianowicie dostaje się ona do nas ze strony węgierskiej. Potrzeba przeto domagać się w Wiedniu, aby i w Węgrzech doglądano ustawy o chorobach bydlęcych w ten sposób co i u nas. Z włościan przemawiało wielu: jeden domagał się wyrobienia zapomogi na budowę szkoły, inny o księdza dla swej wioski prosił, a Jan Nowobilski zapytał, jak stoi sprawa z Okiem Morskiem. W tej bowiem sprawie był już w Sejmie a do dziś dnia o załatwieniu jej nic nie wie. A następnie rzekł: „A gdyby Morskie Oko wziąć mieli Prusaki, tedy ja i moi sąsiedzi ze synami i córkami pójdziemy na nich i zabrać nie dozwolimy. A przy Morskiem Oku dość kamieni i skał — uczynimy tedy jak Dawid, kiedy szedł na Goljata, a jesteśmy pewni, że zwyciężymy, bo to nasze“. Następnie zabrał głos Ciszek, włościanin, który po kilka razy także przemawiał i wyraził zupełne zadowolenie z czynności posła p. Potoczka i prosił o uchwalenie wotum zaufania — co też wszyscy z radością i z zadowoleniem uczynili.

Teraz przemówił ks. przewodniczący podziękował za tak obszerne a jasne i dla wszystkich zrozumiałe sprawozdanie i życzył posłowi szczęścia nadal, wyrażając nadzieję, że czcigodny poseł zawsze będzie miał na celu chwałę Boga, pożytek swych wyborców i spokój swego sumienia.

Nakoniec zabrał jeszcze raz głos p. Potoczek i podziękował za wyrażone mu uznanie a zwracając się do ks. przewodniczącego, rzekł: „Przedewszystkiem dziękuję przewl. ks. przewodniczącemu za słowa uznania, które będą dla mnie zachętą do dalszej pracy. Cieszę się, że tak wielu duchownych przybyło na moje sprawozdanie. Upraszam przeto szanowne zgromadzenie, abyśmy wnieśli okrzyk: „Niech żyje Duchowieństwo!“ Zgromadzeni z zapałem podnieśli okrzyk na cześć duchowieństwa a następnie się rozeszli.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 28 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Ciała obydwóch nieszczęśliwych turystów, którzy stoczyli się w przepaść z góry Rax, zostały już odnalezione i wczoraj pochowano je na cmentarzu w Schwarzau. Zwłoki Strassera odszukano dopiero przed dwoma dniami i to dzięki tylko wytrwałym staraniom pana Jellera, gospodarza schroniska Karola Ludwika i dwom członkom klubu alpejskiego przybyłym z Wiednia. Gdy obydwaj biedni turyści przybyli do podnóża góry, Strasser nie miał najmniejszej ochoty iść na karkołomną wycieczkę. Dopiero ustąpił na silne nalegania Mayera.

Wychodząc rzekł do swego przyjaciela:

— Zobaczysz, że spotka nas wielkie nieszczęście.

— Śmiej się z tego — odrzekł Mayer. — Sto razy tam byłem i nic mi się nie przytrafiło.

Pokazało się jednak, że przeczucia Strassera były usprawiedliwione.

Strasser idąc w góry miał ze sobą zegarek, kilka pierścionków i około 200 złr. gotówki. Z tych przedmiotów nic przy nim nie znaleziono. Widocznie jakiś rzezimieszek dobrze obznajmiony z miejscowością, zrobił poszukiwanie na własną rękę, które mu się wcale dobrze powiodło.

Cesarska para rossyjska przybędzie do Wiednia w dniu 27 sierpnia o god. 9 rano. Cesarz Franciszek Józef wraz z cesarzową Elżbietą przybędą już z Ischlu 25 sierpnia. Wszyscy członkowie rodziny Habsburgów przebywający podówczas w Wiedniu, przyjmą również udział w przyjęciu. Powitanie nastąpi na dworcu kolei północnej. Następnie cesarz z carem Mikołajem i cesarzowa z carową w otwartych powozach, zaprzężonych a la Daumont, udadzą się do Schönbrunn gdzie carstwo zamieszkają podczas swojego pobytu w Austrji. Przegląd wojsk na Schmelzu odbędzie się 28 sierpnia. W nim wezmą udział nietylko pułki konsystujące w Wiedniu, ale i okoliczne załogi. Cesarz osobiście zprezentuje carowi 11 pułk dragonów noszący jego nazwisko, a car poprowadzi znowu swój pułk piechoty Nr 2. W program przyjęcia wchodzi jeszcze przedstawienie galowe w operze, kilka śniadań i objadów. Carstwo mają zabawić 5 dni. Następnie udadzą się do Berlina i Paryża.

Były król serbski Milan, przybył do Wiednia z Karlsbadu i stanął w hotelu Imperial. Towarzyszy mu tylko jeden adjutant i służący. Jada objady przy wspólnym stole i bardzo chętnie zawiązuje rozmowę z sąsiadami. Bawi incognito pod nazwiskiem hrabiego Takovy i nikomu nie złożył wizyty urzędowej.

Robotnicy w fabryce fortepianów Bösendorfera, obchodzili przed kilku dniami stuletnią rocznicę urodzin Bösendorfera, protoplasty tego domu i założyciela firmy. Z tego powodu odbył się bankiet, a dzisiejszy szef przedsiębiorstwa rozdał hojne nagrody po kilkaset złr. pilniejszym i starszym pracownikom. Urzędnicy dostali roczną gratyfikację. Widocznie fabryka musi świetnie prosperować, jeżeli jej właściciel mógł ponieść tak znaczne wydatki.

Zwolennicy sportu cyklowego otworzyli subskrypcję na nagrodę dla cyklisty, który odniesie zwycięstwo w biegu międzynarodowym. Nosić ona będzie nazwę „wielkiej nagrody miasta Wiednia“. Jak dotąd zebrano 2072 koron. *Swój.*

Ostatni Woltyżer.

Wspomnienie z wycieczki na Korsykę.

W Sarrolla-Carcopino, wioseczce, leżącej o kilka kilometrów od Ajaccio, przed kilku jeszcze laty, mieszkał Angelo Toussaint Orazio, jeden z tych ostatnich woltyżerów korsykańskich, którzy przez długie lata zajmowali się li tylko tępieniem bandytyzmu na wyspie.

Korzystając ze sposobności, udałem się pewnej niedzieli do wioski, celem odwiedzenia posiwiałego bohatera, zgarbionego już wiekiem. Droga prowadzono wa. Wszędzie wysokie góry, pokryte gęstym lasem szpilkowym. U stóp ich rwące potoki. Gdzie nie gdzie chatka, przyczepiona do skały, pokryta słomianym dachem, zczerniałym od deszczu i starości. Nareszcie, minąwszy świeżo wykończoną stację kolei żelaznej Mezzavia, ujrzałem Sarrollę. Rozpościera się ona amfiteatralnie na wzgórzu. Kilkaset domków z czerwonej cegły rozrzuconych jest malowniczo. Wszędzie wielki porządek i zdawało mi się, że jestem w jakiejś wioseczce niemieckiej, a nie korsykańskiej.

Z platformy kościoła rozciąga się widok majestatyczny. Dolina Gravona ciągnie się długo i szeroko aż do ściany skalistej, pokrytej dzikiemi kwiatami. Przedemną morze o barwie szafirowej. Na niem uwija się kilka statków rybackich, z których dochodzą wesołe śpiewy.

Spożyłem dobre śniadanie w oberży, złożone z pieczonej kury i butelki wina miejscowego. Chłopiec gospodarza ofiarował mi się za przewodnika i wkrótce znaleźliśmy się u woltyżera. Starzec już spał, lecz posłyszawszy stukanie, prędko się obudził i z całą uprzejmością zaprosił do wnętrza. Urodził się w 1792 roku i odbył wszystkie ostatnie kampanje Napoleona I. Wraz ze swoim ukochanym cesarzem był w Moskwie. Następnie brał udział w bitwie pod Dreznem i Lipskiem i ostatecznie pod Waterloo. Po upadku cesarstwa zaciągnął się do woltyżerów korsykańskich, a gdy rząd rozwiązał ten korpusik wyborowy, przeszedł do żandarmerji. Opuścił służbę dopiero w 1852 r. i za cały majątek wyniósł krzyż Legji honorowej, zdobyty jeszcze w bitwie pod Możajskiem.

Na moją prośbę opowiedział kilka zajmujących wypadków, jakie mu się przytrafiły z bandytami. Jeden z nich grasował przez kilka lat w okolicy Bastyi i skutkiem swoich okrucieństw był postrachem dla całej okolicy. Mieszkańcy opłacali mu się sowicie i nigdy nie chcieli wskazać miejsca jego pobytu. Na wymienione nazwisko rozbójnika, drżeli na ciele i nie chcieli słuchać żadnych propozycyj, robionych im przez żandarmów i woltyżerów.

Piotr, Jan Antoni de Lopigna, takie bowiem nosił nazwisko ów herszt bandy, pochodził ze starej szlachty. Posiadał znaczny majątek, lecz szybko go przetracił. W dodatku zabił męża swojej kochanki i musiał uciekać w góry. Połączył się on z drugim słynnym bandytą Teodorem i dobrawszy sobie kilku podobnych towarzyszy, bezkarnie rabowali i mordowali.

Orazio wraz z trzema dzielnymi kolegami, postanowił z nim się rozprawić. Powiadomiony sekretnie przez swego przyjaciela o miejscu pobytu Lopigna, urządził na niego zasadzkę. Bandyta spostrzegł szybko niebezpieczeństwo i rzucił się do ucieczki. Ścigany bez odpoczynku, zaczął tracić siły i nie widząc innego sposobu ocalenia, wskoczył do jeziora. Orazio za nim i rozpoczęła się wściekła walka. Lopigna dobył sztyletu i z całą siłą uderzył go w piersi. Orazio był pobożnym człowiekiem i nosił na sobie metalowy obrazek Madonny. Sztylet stępił się o ten obrazek, a woltyżer korzystając z wycieńczenia Lepigna, schwycił go za gęstą grzywę i przyciągnął do brzegu. Związanego bandytę odstawił do Ajaccio, gdzie wkrótce jego głowa znalazła się w koszu gilotyny.

Podczas swego pobytu w Bastji, dowiaduje się Orazio, że rozbójnik Giovannelli zamordował jego ciotkę i wuja. W ten sposób odpłacił się im za doznaną gościnność. Podaje o urlop do kąpiel Guagno i otrzymawszy go, przybywa na miejsce. Melduje się w szpitalu i kładzie do łóżka. Siostra Giovannellego wysłana na przeszpiegi, wraca do brata uspokojona.

— Możesz spać spokojnie — rzekła do Giovannellego: Największy twój wróg jest bardzo chory i wkrótce umrze.

Choroba Orazia była manewrem, aby tylko uśpić czujność bandyty. W nocy opuścił szpital i wraz z dwoma woltyżerami zaczaił się w bliskości chaty, gdzie przebywał Giovanelli. Ponieważ szło mu o dostanie żywego, przeczekał do ranka. Gdy słońce wyjrzało z za gór, podszedł cicho. Wszedł przez okno otwarte i rzucił się na śpiącego rozbójnika. Związanego przyprowadził do Guaquo.

Pochwycił także bandytę Pinzuttego. Mieszkańcy wioski chcieli go odbić. Orazio wymierzył karabin w plecy więźnia i z zimną krwią zawołał:

— Jeżeli kto z was zrobi jeden krok, Pinzutti jest trupem!

Wszyscy się cofnęli i Pinzuttego przyprowadził do Bastji.

Starzec zmęczył się opowiadaniem i powoli zaczął zasypiać. Pożegnałem jego żonę i wyniosłem się cicho. Orazio wkrótce umarł i nie zostawił nawet wspomnienia po sobie. A jednakże był to prawdziwy bohater obowiązku. Poświęcał setki razy życie, lecz nigdy nie starał się o nagrodę. Biedny wstąpił do wojska i biedny wyszedł z niego, zapomniany i na grobie jego nawet krzyż nie istnieje.

HELENA MORTON.

NOWELA.

Przez Pawła Heyse'go.

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy).

Gdym wreszcie oczy otworzył, ona czytała dalej, nie odwracając oczu od książki, chociaż źrenice miała wilgotne.

Moją dumą były moje piękne okręty.

Pewnego razu, gdy najpiękniejszy z nich powrócił z odbytej szczęśliwie podróży, namówiłem ją, aby go ze mną obejrzała.

Zdawało się, że chętnie czyni zadość temu żądaniu.

Ale zaledwie tylko weszli w porcie do statku, niezwykła bladość pokryła jej lica.

Ponieważ sama się z tego śmiała i żartowała, nie zwracałem na to uwagi.

Zaledwieśmy atoli kilka linij znowu upłynęli po spokojnej wodzie przystani, zbladła tak, iż co najprędzej musiałem kazać zawracać.

Długi czas to przechorowała i dopiero potem mi wyznała, iż od dzieciństwa każdą najspokojniej-

szą podróż wodną, choćby po rzece lub jeziorze, chorobą przypłacić musiała.

Co miesiąc cichszą się stawała.

Nie dźwięczał śmiech jej, jak dawniej; oczy stawały się coraz większe, głos posępniejszy, ruchy powolniejsze.

Ze wzrastającym smutkiem patrzyłem na to, tembardziej, że jej czułość względem mnie, zdawała się powiększać.

W chwilach, gdy była weselszą, kiedym pytał niespokojnie, co ją trapi, ściskała mnie, wstrząsając głową.

Lekarz nic tu nie mógł o niej zadecydować.

Sądziłem, iż się domyślam, czem się smuci.

Trzeci rok już była moją żoną, a nie mieliśmy żadnego dziecięcia.

Lekarz radził, ażeby na przyszłe lato pojechać do wód i obiecywał najlepszy skutek.

Zgodziła się na to równie chętnie, jak na wszystko, co jej proponowałem.

Było to ostatnich dni sierpnia.

Właśnie w tym czasie, zajmował mnie bardzo kłopotliwy proces, który się niedawno zawiązał i dla dopilnowania którego, musiałem jeszcze na rok odłożyć podróż naszą.

Po pierwszej naradzie z adwokatem, zaprosiłem go do stołu.

Był to człowiek poważny, nie bardzo pociągającej powierzchowności, kilka lat odemnie młodszy, milczący w obejściu, dobrze znający prawo, uważany w mieście za dziwaka, gdyż unikał towarzystwa.

To też i w swojem kółku nigdyśmy go nie widzieli.

Gdym go do stołu, do mojej żony przyprowadził, był względem niej grzecznym, ale zimnym w obejściu, zdawało mi się jednak, żem zauważył pewien przymus w rozmowie z nią, który po kilku jej słowach, całkiem z niego ustąpił.

Czoło jego wyjaśniło się, oczy życia nabrały, surowe i ostre oblicze wyrażało wzruszenie serdeczne.

Nie było dla mnie nowością, iż Helena Morton wydobyła z człowieka na jaw to, co było w nim najlepszego i najbardziej ludzkiego.

Przegawędziliśmy parę wesołych godzin, a zimna powłoka spadła do reszty z naszego gościa.

Gdyśmy wstali od stołu i przeszli do pokoju Heleny, otworzył fortepian i usiadł, aby coś zagrać.

Trafił właśnie na sonatę, którą Helena w swoich najmilszych godzinach pieścić się lubiła.

Uważałem pilnie na żonę.

Cichutko, w kącie sofy siedziała przy mnie, oczy jej śmiały się, a po nad stołem ściskała mnie za rękę; dawno tak szczęśliwym i tak spokojnym nie byłem, ona zaś wydawała mi się piękniejszą, niż kiedykolwiek.

Gdy gość grać zaprzestał, prosiłem go, by częściej nas odwiedzał.

Ukłonił się w milczeniu.

Dziesięć dni minęło i nie pokazał się wcale.

W ciągu tego czasu opracował sprawy, które mu powierzyłem i przyszedł naradzić się o procesie.

Prosiłem go, by poszedł do Heleny, a ja tymczasem odprawię pocztę.

Gdym wreszcie sam do nich przybył, zastałem Helenę zajętą żywą rozmową z doktorem, — gdyż tak go u nas po krótkim czasie nazywano, jako doktora prawa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (111)

(Ciąg dalszy).

Biła godzina ósma. Dawny pełnomocnik Berthiera był już nieco zaniepokojony, bo Maurycy nie przybył na objad i nie uprzedził ojca, że będzie jadł po za domem.

Skoro ujrzał Imaculatę, poczuł, że zaszło coś niezwykłego, tembardziej, że silne wzruszenie malowało się na twarzy młodej kobiety. Zapomniał o wszelkich względach towarzyskich i stanął przed nią, jak ściana blady, niezdolny nad strasznem przerażeniem swojem zapanować.

— Co się stało? — zawołał — co się stało?... Mój syn, a! pani, powiedz, czy jakie nieszczęście?...

— Tak, niestety! — odparła Imaculata prawie szeptem — ale uspokój się pan, nie wszystko jeszcze stracone!...

— Boże mój, co to takiego?...

— Spadł z rusztowania w moim salonie...

— Zabił się!...

— Nie, dzięki Bogu; zranił się tak, iż niepodobna go przenieść na razie... Lepiej będzie leczyć go na miejscu, przychodzę zatem prosić pana, byś pojechał ze mną i pomagał pielęgnować chorego.

Fontenay pospieszył ku drzwiom, rzekłszy tylko do księżnej:

— Prędzej, pani!... błagam, nie traćmy czasu!

Pomimo, że konie, jak wiatr pędziły, biednemu ojcu droga wydała się nieskończenie długą. Nareszcie znaleźli się na wspaniałych schodach, wiodących do apartamentu księżnej. Na pierwszem piętrze czekała gospodyni.

— Przeniesiony? — zapytała księżna.

— Tak — odrzekła Konstancja — doktór czuwa przy nim, zrobił już nawet pierwszy opatrunek.

— A brat?...

— Książę jest także.

Jednocześnie drzwi się otworzyły i Monte Leone ukazał się na progu. Podał rękę Fontenayowi, gdyż rzeczywiście potrzebował on podpory. Rozrzewniony książę objął go ramieniem i całując z czułością, powiedział:

— Uspokój się, zacny mój Marcinie!...

— Czy Morysiowi grozi niebezpieczeństwo? — zapytał ojciec, jak człowiek, stojący nad krawędzią przepaści.

— Nie można tracić nadziei — odpowiedział Monte-Leone... — Upadł wprawdzie na głowę i stłukł się bardzo silnie, ale wiadomo, że rany na głowie, gdy nie zabijają na miejscu, nie są trudne do wyleczenia. Przyrzekam panu, że syn odzyska zdrowie, proszę tylko o trochę krwi zimnej i odwagi. Maurycy, odzyskawszy przytomność, zapytał najpierw o ojca... Odpowiedziałem mu, iż posłano po pana. Doktór zalecił mu obecnie milczenie i spokój bezwzględny: żadnych wzruszeń; uważa pan?. Nie należy okazywać mu najmniejszego przerażenia; lepiejby zatem może było, abyś pan nie wchodził do niego, dopóki nie ochłoniesz trochę.

— Nie pójdę zaraz! — odpowiedział Marcin — napiję się wpierw wody...

Połknął kilka łyków, zwilżył oczy i skronie, a następnie rzekł:

— Teraz mogę go już zobaczyć.

— No, to idźmy! — odpowiedział Christoval — ale nie przestrasz się pan na widok bandaży.

Marcin postąpił kilka kroków, przed drzwiami jednak musiał się zatrzymać, bo nogi wypowiedziały mu posłuszeństwo. Księżna i jej brat patrzyli na biedaka z rzetelnem współczuciem. Serce Imaculaty pękało z bólu na widok przygnębienia, w jakiem znajdował się ten zacny człowiek. Bezwiednie prawie ujęła go za rękę i w przystępie czułości, trudnej do powstrzymania, powiedziała:

— Nie lękaj się pan, syn twój w domu moim nie mógł się ugodzić śmiertelnie... Bóg jest zbyt sprawiedliwym, aby mogło się stać coś podobnego...

Słowa te zrobiły wrażenie na Fontenayu; to współczucie i ta dobroć nadzwyczajna wydały mu się czemś niebiańskiem ze strony kobiety, która od pierwszego wejrzenia uczyniła na nim trudne do opisania wrażenie.

Serdeczność Monte-Leona, wzruszenie Imaculaty, miały pozostawić ślady trudne do zatarcia.

— Podaj mi pan rękę — rzekła pani de Miraflorés — ja sama pana zaprowadzę.

Marcin szedł za nią, a drobne palce młodej kobiety cisnęły jego rękę, jakby chciały przelać weń wiarę i nadzieję.

Weszli.

Lafont, który stał ciągle przy łóżku, oddalił się i położywszy palec na ustach, szepnął:

— Zdrzemnął się, nie mówcie państwo nic, bo sen jest dla niego zbawieniem.

Skoro Fontenay ujrzał syna z twarzą trupio-bladą, otoczoną ze wszech stron bandażami z białego płótna, gdzie niegdzie krwią splamionego, doznał boleści nieporównanej.

To był syn jego Maurycy!... Jego dziecię, które sam wychowywał, które urobił moralnie i fizycznie, jego syn, którego ukochał jeszcze goręcej od chwili, gdy go matka odumarła!... który był wszystkiem dla niego... I ten syn, ten ubóstwiany Maurycy leżał oto blady, jak trup, bez oddechu, z ustami sinemi.

Serce ojcowskie pękało z bólu... Przechodził takie same tortury, jak wtedy, gdy ciało Heleny składał do trumny.

Usiadł na fotelu obok łóżka, wsparł głowę obok głowy syna, a z oczu popłynęły mu łzy ciche, obfite.

Lafont odchodząc, powiedział:

— Idę na objad. Dziś w nocy zapewne przyjdzie gorączka, nie będzie można zatem odstąpić chorego.

Ani Imaculata, ani Christoval nie poprosili go, ażeby został i zjadł z nimi; młoda kobieta powiedziała tylko:

— Co mamy robić, zanim pan powróci?...

— Odmieniać ciągle okłady z lodu na głowie, nie pozwolić mówić choremu, nie dopuścić żadnego wysiłku, nawet poruszenia.

Skinęła na brata, odprowadził on doktora aż do drzwi, nie przemówiwszy doń słowa. Dopiero w przedpokoju odezwał się Christoval do lokaja:

— Idź za panem Lafontem i każ, ażeby powóz stał ciągle na jego rozkazy. Następnie skłonił się grzecznie, lecz wyniośle, co oddziaływało zawsze nieprzyjemnie na doktora. Cały ten chłód Monte Leona stajał, jak śnieg, gdy tylko wrócił do pokoju. Zbliżył się do łóżka, ujął w obie ręce głowę Marcina Fontenay i z uczuciem, jakiego nie zdradzała powierzchowność jego lodowa, rzekł:

— Nie płacz, nie rozpaczaj, syn twój nie umrze. Uratujemy go na pewno!...

Fontenay zerwał się, jak pod prądem elektrycznym, spojrzał na Monte-Leona wzrokiem błędnym i wyjąkał:

— Boże!... Kto do mnie mówił?... Czy ja rozum tracę, czy co?...

W tej chwili poruszył się chory, a że był najpierwszą tu osobą, więc wszyscy z zapomnieniem o sobie ku niemu się rzucili. Maurycy odwrócił głowę i dostrzegł ojca.

— O! tatku! tatku! więc widzę cię przed śmiercią!...

— Cicho, cicho! — zawołał Marcin. — Czy ja mogę stracić ciebie?... Nie, nie, wyzdrowiejesz, tylko nie ruszaj się, nie mów!...

— Boli mnie bardzo — mówił młody człowiek. — Nie chciałbym zejść ze świata, nie widząc Noretki..... — Spostrzegł Imaculatę i dodał: — Księżno... pani mnie zrozumie, jak gdybyś matką moją była, idź po nią, przyprowadź ją...

— Nie w tej chwili, moje dziecko — odpowiedziała Imaculata, przybierając akcent i czułość matki prawdziwej... — nie w tej chwili, dosyć miałeś wzruszenia, ujrzawszy ojca. Trzeba być rozsądnym, mój Maurycy, trzeba umieć panować nad sobą... Jutro rano, jeśli doktór pozwoli, przysięgam, że ci ją sprowadzę!...

— Na pewno?...

— Na pewno... lecz pod warunkiem, że nie będziesz mówił, że nie będziesz się martwił, że nic takiego nie zrobisz, coby zwiększyło gorączkę, która przyjdzie z pewnością.

Chory odpowiedział spojrzeniem pełnem wdzięczności.

— Jaka pani dobra!... Wiedziałem o tem!... Ty jesteś tu, tatku mój, a to najważniejsze. Daj mi rękę twoją...

Marcin nie mógł powstrzymać wzruszenia.

Monte Leone, pomimo krwi zimnej, usunął się po za firankę, aby ukryć oczy, łez pełne.

— Nie opuszczę cię ani na chwilę — mówił Marcin. — Księżna ma rację, uspokój się, wszystko będzie dobrze.

Imaculata zbliżyła się znowu i z powagą matki prawdziwej rzekła:

— Śpij, Maurycy, odpocznij, to koniecznie potrzebne!...

Zamknął powoli powieki i usnął, ale sen miał niespokojny. Dreszcze nerwowe wstrząsały nim całym, ręka, którą Marcin trzymał, stawała się coraz bardziej rozpaloną.

Około dziesiątej Lafont powrócił. Nikt z otaczających chorego ani pomyślał nawet o posiłku. Doktór obejrzał ranę.

— Gorączka przyszła — rzekł — zacznie majaczyć, lecz nie przerażajcie się państwo.

Pomimo tego zalecenia Fontenay, Monte-Leone i siostra jego przebyli noc okrutną. Maurycy wydawał dzikie okrzyki, połączone z jękiem przerażającym: zrywał się, bredził, wygadywał rzeczy niestworzone. Chciał wyskoczyć z łóżka, nie poznawał nikogo, nie słyszał, co do niego mówiono, a przedewszystkiem starał się zrzucić bandaże i lód z głowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Dla techników rozpisuje konkursy magistrat m. Stanisławowa: a) na posadę naczelnika miejskiego biura technicznego z płacą 1800 złr. i dodatkiem 600 złr., z prawem poboru pięciu pięcioleci po 200 złr. Do warunków należą ukończone studja politechniczne, 2 egzamina państwowe i przynajmniej 5-letnia praktyka w zawodzie technicznym; b) na posadę starszego inżyniera miejskiego, z płacą 1.200 złr., dodatkiem aktywalnym 300 złr., z prawem poboru dwóch pięcioleci po 100 złr.; c) na posadę miejskiego inspicjenta budownictwa, z płacą 800 złr., dodatkiem aktywalnym 150 złr., z prawem poboru dwóch pięcioleci po 50 złr. Podania wnosić należy do 1 września 1896 do magistratu.

Rada szkolna okręgowa w Żółkwi rozpisuje konkurs na posadę kierownika z płacą 600 złr., 100 złr. za kierownictwo z wolnem pomieszkaniem ewentualnie na posadę starszego nauczyciela z płacą 600 złr. i 10% dodatku na pomieszkanie przy szkole etatowej 5-klasowej męskiej w Żółkwi. Do posad tych wymagana jest kwalifikacja do szkół wydziałowych. Podania do dnia 6 września b. r.

Dyetarjusz z szybkiem czytelnem pismem, obeznany z manipulacją będzie zaraz przyjętym w sądzie powiatowym w Myślenicach. Wynagrodzenie miesięczne 25 złr.

W sądzie powiatowym w Sokołowie opróżnioną została posada kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych w XI randze z płacą 600 złr., z dodatkiem aktywalnym 120 złr. rocznie i prawem postąpienia na wyższą płacę.

Podania do 29 sierpnia b. r. do Prezydjum sądu obwodowego w Rzeszowie.

W sądzie powiatowym w Liszkach opróżnioną została posada woźnego z roczną płacą 250 złr., dodatkiem aktywalnym 25% tejże płacy. Podania do 29 sierpnia b. r. do Prezydjum sądu krajowego w Krakowie.

KRONIKA.

Kraków 30 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, we czwartek: Julity, [illegible] i Heleny, wdowy, jutro Ignacego Lojoli, wyznawcy, [ju]trze 1 sierpnia Piotra w okowach, męczennika.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu lipcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze.

Ochraniać należy w miesiącu lipcu: raka samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 10, zachód przypada o godzinie 7 minut 23, długość dnia godzin 15 minut 13.

Stan powietrza. Dnia 30-go lipca o godzinie 7 rano, barometr 738,8, termometr 22°7, wilg. 81%, zachm. 1, wiatr południowy.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Za duszę ś. p. Józefa Rogosza odprawione będą w kościele księży Pijarów nabożeństwa żałobne jutro, t. j. w piątek, w krypcie, przy zwłokach, o godz. 8 i 9 rano, w górnym zaś kościele o godz. 10 rano.

Nad grobem ś. p. Józefa Rogosza śpiewać jutro będzie „Lutnia" z dyrektorem Steibeltem.

O Eberhardt T. J. były minister zgromadzenia OO. Jezuitów, przy kościele św. Barbary w Krakowie, kaznodzieja niemiecki przy tymże kościele, wielce czczony jako założyciel Czytelni młodzieży katolickiej, a następnie przeniesiony do Czerniowiec, bawi w naszem mieście. O. Eberhardt wraca z missji, które odprawił na Szląsku pruskim. Po chwilowem wytchnieniu udaje się przewielebny O. Eberhardt z temże posłannictwem do Bukaresztu.

Zaszczytne odznaczenie. Jak się dowiaduje *Czas* z Wiednia, otrzymał zasłużony i powszechnie ceniony dyrektor ruchu kolei państwowych w Krakowie, p. Wiktor Kolosvary, zaszczytną godność radcy dworu. Odznaczenie to — pisze słusznie *Czas* — jest wymownym wyrazem uznania ze strony sfer najwyższych wybitnej i energicznej działalności p. Kolosvarego w dziedzinie kolejowej. Kierowanie rozległą siecią kolei państwowych umiał zawsze p. Kolosvary łączyć [z] uwzględnieniem nietylko potrzeb państwowych, ale [i] krajowego handlu i przymysłu, którym użycza chętnie swojej opieki. Równocześnie z p. Kolosvarym [g]odność radców dworu otrzymali obaj inni galicyjscy [d]yrektorowie ruchu Alfred Deyma i Ludwik Wie[r]zbicki.

Nauczyciele ludowi. W dniach 2, 3 i 4 lipca [o]dbył się egzamin nauczycieli ludowych, frekwentan[t]ów kursu wydziałowego (grupa historyczno-językowa) w Krakowie pod przewodnictwem p. Zale[s]kiego, radcy szkolnego krajowego. Liczba frekwen[t]antów wynosiła 33; do egzaminu zgłosiło się 32, z nich złożyli egzamin: 1. Balicki Karol, 2. Biba Jan z niemieckiem, 3. Bierczyński Stanisław z niemieckim, 4. Filiński Bolesław z niemieckim, 5. Gruszecki Jan z niemieckim (z odznaczeniem) 6. Gryziecki Józef, 7. Gutkowski Antoni z niemieck. (z odzn.), 8. Jaroń Stanisław z niemieckim, (z odznaczeniem) 9. Kyc Antoni, 10. Mazanowski Józefat z niemieck., 11. Michalski Stanisław z niemieck., 12. Neuger Izak z językiem niemieckim wykładowym, 13. Niemiec Jan z niemieck. (z odznaczeniem), 14. Paszcza Paweł, 15. Ramanowski Stanisław z językiem niemieckim wykładowym (z odznaczeniem), 16. Seremet Józef, 17. Sikora Józef z niemieck., 18. Sosiński Wojciech z niemieck., 19. Swoszowski Jan z niemieck., 20. Szpakowski Jan, 21. Woźny Stanisław z niemieckim, 22. Zimowski Kazimierz z niemieckim. Sześciu frekwentantów odstąpiło od egzaminu, a czterech nie uzyskało patentu.

Strejk można uważać za zakończony. Na wszystkich fabrykach murarskich panuje ruch może mniej ożywiony niż dawniej, ale jest już przynajmniej. Do pracy nie powrócili jeszcze ci, którzy myślą, że swoim twardym uporem przecież swego dokażą, wreszcie świątkują ci, którzy dla swych wad, jakoto: lenistwa, lichej roboty miejsca znaleźć nie mogą. Malkontenci używają różnych sztuczek, aby pracę innych powstrzymać, znikają więc narzędzia i inne przybory fabrykom. Ekscesy kończą się jednak — u św. Michała.

W niedługim czasie będziemy mieli cały szereg procesów o gwałt publiczny — spadek po strejku.

Stacja klimatyczna w Zakopanem w ostatniej liście gości z dnia 26 b. m. podaje cyfrę rodzin 1456, złożoną z 2459 osób; mężczyzn 1111, kobiet 1348. Z tego z pod zaboru rosyjskiego 1205, reszta przypada na Galicję, Poznańskie, z krajów austro-węgierskich, Niemiec, Anglji i z Ameryki.

W Glinianach zwiedził szkołę tkacką d. 20 bm. konsul niemiecki ze Lwowa, baron Spesshard, który przybył z radcą Wydziału krajowego p. Romanowiczem. Po dokładnem zwiedzeniu warsztatów udali się goście do szkoły teoretycznej, w której z wielkim gustem rozmieszczono wyroby szkoły. P. Spesshard nie szczędził pochwał pięknym wyrobom przemysłu. Goście byli przedmiotem serdecznego przyjęcia, jakie im zgotowali miejscowa rada gminna, oraz ks. Reszetyłowicz, jako zastępca kuratora szkoły tkackiej.

Balon dezerter. Z Poznania piszą: Jak wiadomo, odbywa znowu, tak jak corocznie, oddział wojskowy aeronautów ćwiczenia z olbrzymim balonem. Balon ten świeżo napełniony gazem, transportowali wczoraj przed południem żołnierze z placu Działowego do fortu winiarskiego. W pobliżu zbiornika wody źródlanej, niedaleko cmentarza, zaczepiły się liny o druty telegraficzne; balon przytrzymywało 30 żołnierzy, których połowa, to jest 15, pragnąc go przerzucić na drugą stronę, puściła jeden koniec liny, kiedy w tejże chwili balon uniósł drugich 15 żołnierzy, a uwolniwszy się z ich rąk, popędził w kierunku północno-wschodnim. Żołnierze naturalnie odczepili się dość szybko od balonu, ale nie obyło się bez nieszczęścia: jeden z nich spadł z wysokości mniej więcej 30 metrów i zranił się w nogę; drugi gorzej na tem wyszedł, gdyż spadając z wysokości 50 metrów na konary drzew, zgniótł sobie piersi. Balon wzniósł się następnie tak wysoko w górę, że gołem okiem dojrzeć go było prawie niepodobieństwem.

Ś. p. ks. Teodor Rogoziński. Z powodu wiadomości o śmierci ks. Teodora Rogozińskiego, otrzymujemy z Paryża list następujący: Szanowny Redaktorze! W *Głosie Narodu* z dnia 23 b. m. smutną znajduję wiadomość o śmierci księdza Teodora Rogozińskiego, szanownego jubilata, męczennika za wiarę i wolność naszego Narodu, a który otoczony żywą miłością kolegów, zostawia wśród nich bolesny żal, ciężką tęsknotę i to uczucie, które przejmuje nas strachem... że starzy nasi nikną, a z nimi cnoty poświęcenia, dla drogiej nam Ojczyzny! Zasnął w Panu mąż dzielny! Kapłan, pełen ducha Chrystusowego i apostolskiej pracy, kolega bez skazy! a z widowni narodowego życia, zniknął dzielny szermierz — bo choć cicho, potulnie i w ukryciu — ale bronił zawsze praw naszego kraju, a za matkę Ojczyznę, gotów był ostatnią kroplę krwi poświęcić, byle ją zobaczył oswobodzoną. Wyroki Boże inaczej zadecydowały. Dziś, zimna mogiła pokrywa martwe jego zwłoki! A jeśli na tej mogile miłość braci, znajomych, i serdeczna a liczna przyjaźń, złożyły wieniec należnej mu zasługi, pozwól szanowny Redaktorze, bym w imieniu braci na emigracji, którzy go znali i szanowali wielce, dorzucił do licznych koron skromny kwiatek pamięci, uszczknięty co prawda na obczyźnie, ale pełen miłości dla ś. p. ks. Teodora Rogozińskiego, naszego zacnego patryarchy w zawodzie kapłańskim, a przyjaciela i kolegi od serca — bo na te tytuły szczerością swoją zasłużył. Niech mu lekką będzie ziemia, a sąd Boży łaskawy!

Szczęśliwszy od nas, bo wśród swoich i na polskiej spoczywa ziemi. Czego my wygnańcy spodziewać się możemy?

Duch jego przed tronem dzisiaj Bożym, pełen chwały, bo zacnem było jego życie, on nam uprosi lepszą dolę — siłę do walki i chwalebne zmartwychwstanie dla dusz naszych i dla drogiej nam Ojczyzny. Cześć jego prochom! Cześć jego pamięci! A w sercach naszych żyć nigdy nie przestanie, bo prawym był Polakiem, serdecznym kolegą, opatrznością cierpiących a hojnem wsparciem dla tych, których aniołem opiekuńczym łaska możnych go ustanowiła. Kolega, przyjaciel i brat jego doli tułaczej. *Ksiądz Jan Tański*, kanonik kaliski.

Z Uniwersytetu. Pp. Franciszek Karol Styś z Potoka w Galicji, koncypient adwokacki, i Józef Bialikiewicz z Wojnicza, koncypista skarbu w Sanoku, otrzymali 29 b. m. na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów prawa.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie, zamianował kancelistami sądów powiatowych: Adama Wanickiego do Podgórza i Edwarda Obalta do Liszek.

Nowe sady w Galicji. Lwowski krajowy sąd wyższy przedłożył ministerstwu sprawiedliwości memorjał, w którym ze względu na to, że niebawem wejdzie w życie nowa procedura cywilna, wykazuje potrzebę otwarcia w Galicji wschodniej nowych sądów obwodowych: w Czortkowie, Żółkwi i Jarosławiu, a powiatowych w Ławocznem, Łomnej, Wełdzirzu, Krasnej koło Nadwórny, Ihrowicy, Jagielnicy, Jazłowcu, Strussowie, Podkamieniu koło Załoziec, Pomorzanach, Jaryczowie, Strzeliskach, Tartakowie, Bołszowcach, Kozłowie, Zawałowie, Jabłonowie koło Kołomyi i w Uścierykach.

Nowe urzędy pocztowe wejdą w życie z dniem 1 sierpnia: w Heczwi w pow. liskim, w Dąbiu koło Dobczyc w pow. wielickim i w Lipniku koło Białej w pow. bialskim.

Agitacja wstępna do wyborców z 5 kurji już się rozpoczęła. We Lwowie zawiązał się robotniczy komitet przedwyborczy, który postanowił popierać całą siłą kandydaturę drukarza p. J. Hudeca. Podobne socjalistyczne komitety przedwyborcze potworzyły się już również w innych miastach. I tak: w Przemyślu dla popierania kandydatury p. Regera, redaktora tamtejszego *Kurjera*, w Stanisławowie dla popierania Żelaszkiewicza, a w Krakowie dla przeprowadzenia wyboru p. Daszyńskiego.

Ze Skawiny otrzymujemy następujące pismo: W *Dzienniku krakowskim* z dnia 23 czerwca b. r. nr 142, umieszczona jest korespodencja z Podgórza, podpisana literami F. K., w której znajduje się też ustęp następujący: „Nie od rzeczy też będzie wzmianka o iście niepolskiem przyjęciu naszej drużyny w gnieździe skawińskiem. I nasz „Sokół" wysłał zastęp do Skawiny i przyczynił się niemało do uświetnienia uroczystości otwarcia gniazda. Komitet wszakże tamtejszy nie poczuwał się wcale do obowiązku uznania. Drużyny sokole czuły się całkiem obcemi na ziemi skawińskiej, nikt się o nie nie troszczył, boiska nie przygotowano, szatnie zestawiono ze starych dachów, zapewne przez wiatry i burze odwiecznych budynków strąconych i umieszczono je w trójścianach, z góry i z boku na widok licznej gawiedzi wiejskiej otwartych. Piwo dostarczone przez tamtejszy browar, by ułatwić przybyłym drużynom pokrzepienie sił, podwyższono znacznie w cenie, a koniec dzieło uwieńczył. W dowód bowiem wdzięczności za „świetne" przyjęcie muzyka bierzanowska zaprowadziła wracające drużyny, nieznające okolicy, do browaru, ale je stamtąd bardzo szybko wyprowadziła, a chór sokoli, jako wyraz uznania za to wszystko razem, zaintonował na pożegnanie już w wozach kolejowych znaną piosnkę: „umarła babka w Skawinie".

Spodziewaliśmy się, iż „Sokół" podgórski z własnej inicjatywy sprostuje artykuł powyższy; ponieważ jednak do dzisiejszego dnia tak się nie stało, musimy z przykrością wielką przypuścić, iż „Sokół" podgórski z artykułem wspomnianym się solidaryzuje i jesteśmy zmuszeni w obronie własnej i w obronie czci miasta Skawiny obelgi w artykule tym nam wyrządzone z całą stanowczością odeprzeć. Artykulik, w którym jakiś F. K. widocznie dowcipnym być się sili — ale tylko kłamstwa przytacza i w sposób niegodziwy na dopiero co zawiązane gniazdo i całą Skawinę obraża, opisuje bowiem przebieg uroczystości z dnia 7 czerwca zupełnie fałszywie. Odwołujemy się do świadectwa licznych gniazd sąsiednich i bardzo licznie przybyłych innych gości, że zarzut o iście niepolskiem przyjęciu zupełnie jest nieuzasadniony. Młode gniazdo „Sokoła" w Skawinie chciało uroczystym sposobem uświęcić swoje założenie. Zaproszono w tym celu sąsiednie gniazda, miasto całe udekorowało się, ustawiono dwie bramy, a przybyłe gniazda witał nietylko „Sokół" skawiński ale i cała Rada miejska z burmistrzem p. Mroczkowskim na czele i podejmowano je prawdziwie po polsku — czem chata bogata. Następnie wszyscy uczestnicy zebrali się na nabożeństwo, po którem miejscowy ks. proboszcz nowe gniazdo pobłogosławił. Po południu witano z muzyką przybyłych kolarzy, następnie zaś przybyłych popołudniowemi pociągami gosci. Razem ruszono do lasku, gdzie się odbył festyn z ćwiczeniami, loterją fantową itd. Komitet miejscowy nie zaniedbywał obowiązków gospodarza i starał się ile możności wszystkim gościom przybyłym dzień ten uprzyjemnić. Drużyny sokole bynajmniej nie czuły się obcemi na ziemi skawińskiej, chyba tylko korespondent *Dziennika krak.* a może kilku równomyślących jego towarzyszy. Boisko było — o ile to możliwe w lesie piaszczystym — dobrze przygotowane, za szatnie służyły miejskie budki targowe w zupełnie dobrym stanie się znajdujące. Piwo, jak wydział miejscowego „Sokoła" postanowił, było sprzedawane nie po cenie znacznie podwyższonej, lecz po takiej, jak zawsze w Skawinie sprzedaje, t. j. po 10 ct. za pół litra, a osoby, trudniące się sprzedażą, czyniły to bezinteresownie, bo dochód z piwa przeznaczony był na koszty festynu i na zakupno najpotrzebniejszych przyrządów gimnastycznych. Najwięcej — zdaje się — boli owego pana F. K. to, ze muzyka, wracająca z drużynami z lasu, zawróciła do podwórza browaru koło mieszkania prezesa „Sokoła" i nie zatrzymując się, dążyła do pociągu, odchodzącego do Krakowa. Widocznie pana F. K. zmartwiło bardzo, iż muzyka bierzanowska tak szybko z browaru go wyprowadziła. Żeby zaś uczuciom elegicznym dać wyraz, zaśpiewał sobie znajomą piosnkę, którą czasem podochoceni ulicznicy śpiewają.

Wydział Tow. gimn. „Sokół" w Skawinie.

Ku przestrodze podróżnych i pielgrzymujących na Jasną Górę — taki tytuł dał swej korespondencji jeden z naszych prenumeratorów, opisujący swą podróż powrotną z Częstochowy. Ciekawszą i charakterystyczniejszą część listu pomieszczamy poniżej: W Częstochowie wsiedliśmy na pociąg o godz. w pół do 7-ej po południu, który nas przywiózł do granicy w Maczkach przed dziewiątą. Tam zastaliśmy już pasażerów przybyłych poprzednim pociągiem, a którzy tak jak my zmuszeni byli czekać na połączenie z galicyjskim pociągiem. Nie chcąc w dusznej atmosferze pod zarządem rossyjskim czekać aż do rana (innego połączenia kolejowego nie było), pomimo, iż nam zarząd kolejowy rosyjski pozwolił w poczekalniach I i II klasy wygodnie wypoczywać, sądząc, iż nam swobodniej będzie na wolnej ziemi galicyjskiej, wsiedliśmy do wiedeńskiego pociągu i dojechaliśmy do Trzebini. Tutaj udaliśmy się do poczekalni II klasy, spodziewając znaleźć tam wypoczynek do nadejścia

krakowskiego, zwłaszcza że o 11 godzinie w nocy nie mogliśmy innego noclegu szukać, nie znając wcale miejscowości. Tak sądziliśmy, lecz o to w kwandrans po odejściu wiedeńskiego pociągu zjawia się w sali żyd dzierżawca restauracji i w sposób więcej niż arogancki każe nam się wynosić z sali, bo... chce poczekalnię zamknąć. Z początku uszom własnym wierzyć nie chcieliśmy, trudno bowiem uwierzyć w logikę „że nos dla tabakiery, a nie tabakiera dla nosa“. Żyd coraz silniej, coraz niegrzeczniej zaczął atakować! Kilku „śmielszej natury“ nie rzekłszy słowa wyszło w deputacji do p. naczelnika stacji z prośbą o pomoc w krytycznej sytuacji. P. naczelnik nie poradził nic, objaśnił tylko iż 1) restaurator kolejowy jest osobą wszechwładną 2) że ma hotel niedaleko dworca, w którym płaci się 1 złrz od osoby 3) że sprawa poczekalni była już poruszana w gazetach i została rozstrzygnięta na k o r z y ś ć ż y d a (przez kogo rozstrzygnięta? *Przyp. Red.*) 4) że zarząd kolei jest bezsilny.

Pomimo oświadczeń p. naczelnika — postanowiliśmy w pełni korzystać z praw pasażerskich. Żyd wpadł w szał, a widząc że miotaniem się swoim stoicyzmu naszego nie pokona, począł wołać służby. Ta stanęła *in pleno* na rozkaz żydowski! Żyd huknął — służba rzuciła się do nas. Siła przed prawem! Całe szczęście, że tym razem „siła“ była słabszą. Rozdrażnieni żydowskim nietaktem do żywego, postanowiliśmy uparcie stać przy swoich wymaganiach. Żyd spostrzegłszy, że „siłą“ nie da nam rady, użył podstępu. Oto jeden z jego popleczników podszedł do nas i solennie zapewniał, że żyd gotów ustąpić, pod tym jednak warunkiem, iż przejdziemy z poczekalni II klasy do pokoju I klasy. Wierząc w zapewnienia owego sługi żydowskiego w mundurze poważnej instytucji wyszliśmy z II klasy. Nim jednak doszliśmy do pokoju I klasy, żyd zdołał zatarasować obie ubikacje. Zostaliśmy na dworze. Wszelkie perswazje i dobijania się do poczekalni nie odniosły skutku. Żyd, tak, jak zwykle, wyprowadził w pole łatwowiernych „gojów“. Zlitowali się nad nami urzędnicy kolejowi i oddali do użytku stojące na szynach wagony. W wagonach spędziliśmy czas do pociągu krakowskiego. Fakt powyższy podajemy do publicznej wiadomości — fakt świadczący nadto wymownie o smutnych i opłakanych naszych galicyjskich stosunkach. Czas obudzić się, czas!

Pożary. Dnia 22 b. m., o godzinie 2 po południu, powstał pożar w gminie Żędowice (pow. przemyślański) i zniszczył 11 zagród włościańskich, wyrządzając szkodę na 5.000 złr. z górą. Szkoda nie była ubezpieczoną. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie podpalenie. Podejrzany o to Prokop Szewczuk został aresztowany i odstawiony do sądu powiatowego w Przemyślanach. Prywatnie donoszą, ze przy gaszeniu ognia odznaczył się żandarm, Piotr Zastawny — było zaś wielkie niebezpieczeństwo, iż pożar przerzuci się także na poblizką kaplicę rz.-kat., którą jednak dzięki energicznej akcji uratowano. Pogorzelcy są to wyłącznie biedni ludzie. Zawiązał się komitet ratunkowy, złożony z proboszczów obu obrządków i właściciela wsi, p. Witosławskiego. — W Gorzeniu dolnym (pow. Wadowice) spalił się d. 10 b. m. dom mieszkalny Michała Rzyckiego. Szkoda 600 złr., ubezpieczoną była na kwotę 500 złr. Sprawcą pożaru ma być włóczęga, któremu Rzycki jałmużny odmówił. — W Ostrówku *ad* Turbia (pow. Tarnobrzeg), spłonęły dnia 10 b. m. dom mieszkalny, stodoła i stajnia rolnika Marcina Stopińskiego. Szkoda 600 złr., ubezpieczona na 440 złr. — We Wzdowie (pow. Brzozów), wybuchł dnia 17 b. m. pożar we wspólnym domu Franciszka Knurka i Heleny Władyka. Spłonęły zabudowania dworskie i wszelkie sprzęty. Szkoda, nigdzie nieubezpieczona, wynosi około 600 złr. Ogień podłożył Paweł Knurek, 6-letni syn Franciszka. — W Skniłowie (p. Złoczów) wybuchł d. 20 lipca około północy, groźny pożar w obejściu Kseńki Majba. Spłonęło 9 gospodarstw z wszystkiemi budynkami i zapasami siana. Szkoda ubezpieczona w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń, wynosi około 3.100 złr. Przyczyna pożaru dotąd niezbadana. — W Kańczudze (p. Łańcut) spłonęło dnia 22 b. m. 5 domów mieszkalnych, a między nimi i budynek szkolny. Szkoda ogólna 4.875 złr.; wysokość ubezpieczenia 2.200 złr.

Straszliwe upały panują we Lwowie od dni kilku. Całe lato było dotąd o niezwykle chłodnej temperaturze, tak, że jeszcze w początkach lipca noszono wieczorami narzutki, dopiero w ostatnich dniach zrobiło się nagle gorąco i trwa dotąd. W poniedziałek naprzykład termometr wskazywał w cieniu 30° R., a na słońcu nawet 37°, we środę zaś w cieniu 26° R. — Są to upały naprawdę afrykańskie.

Pożar w Podwołoczyskach. Dnia 26 bm. wybuchł w Podwołoczyskach wielki pożar, który zniszczył znaczniejszą część miasteczka. Przeszło trzydzieści domów spłonęło. Około stu rodzin pozostało bez dachu. Nędza jest wielka.

Bohaterska wieśniaczka. Dnia 23 b. m. o godzinie 2 po południu zniszczyła gwałtowna burza gradowa plony w miejscowościach Gromnik i Bogoniowice w niektórych miejscach prawie do szczętu. Nadto dużo szkód wyrządził piorun: między innemi spalił w Brzozowie 3 domy, na Kipszny dom z czworgiem bydła, wszystko nieubezpieczone. Należy tu podnieść bohaterski czyn odważnej 18-letniej dziewczyny Anny Malazdrównej z Gromnika. Gdy wskutek ulewy wezbrała nagle rzeka Biała, nadpływający bałwan zatopił przejeżdżający wóz z parą koni. Woźnica zdołał się uratować, lecz konie i wóz porwała woda; następnie wóz się rozerwał, konie zatonęły, a na tylnej części wozu zostało dwoje dzieci. Widząc to wspomniana wyżej dziewczyna, stawia na brzegu dwojaczki, w których ojcu nosiła objad, rzuciła się w wezbrane fale i wśród rozpaczliwej walki z rozszalałym elementem, wyrywa śmierci dwie młode ofiary. Ponieważ za podobny czyn nie spotka owego dziewczęcia prawdopodobnie żadna inna nagroda, sądzimy, że niepostąpimy niewłaściwie, podając do publicznej wiadomości godne pochwały, bezinteresowne poświęcenie się odważnej Polki wieśniaczki.

† Ś. p. Juljan Bukowiecki zmarł w Poznaniu w sobotę dnia 25 b. m., o godzinie 5 po południu. Zmarły był z urodzenia kalwinem, ale za łaską Bożą nawrócił się i przyjął wiarę katolicką. Zrazu gospodarował w dziedzicznej wsi Mszczyczynie pod Sremem, ale później musiał porzucić pług i zamienił go na pióro. Przez czas dłuższy był współpracownikiem *Dziennika Poznańskiego,* następnie objął redakcję *Wielkopolanina,* który pod jego sterem doszedł do poważnej liczby abonentów. Od kilku lat zaczął niedomagać na serce i rozdęcie płuc, a śmierć syna i córki przyczyniła się niemało do szybkiego rozwoju choroby, zmarły był wiernym synem Kościoła i kraju, który go wykarmił.

Eksplozja w Łodzi. Wczoraj, jak doniósł nam telegram wczorajszy, w domu nr. 25 przy ul. Piotrkowskiej w Łodzi, w aptece p. M. Spokornego, zdarzyła się eksplozja w piwnicy, w której znajdował się skład kwasów i chemikaljów. Eksplozja była tak silna, że sklepienie piwnicy pękło. Nad piwnicą znajdowało się laboratorjum, w którem podówczas pracowali robotnicy: Józef Różycki i Andrzej Bendkowski. Obaj wraz ze sklepieniem wpadli do piwnicy. Obaj szczęśliwie ocaleni, odnieśli bowiem tylko lekkie kontuzje. Straż ogniowa wydobyła natychmiast Różyckiego a Bendkowski sam z piwnicy wyszedł. Dosyć silną kontuzję w głowę i kolana odniosła panna Wisłocka, która w pobliżu laboratorjum zajęta była przyrządzaniem lekarstwa; odwieziono ją natychmiast do domu. Lekką kontuzję odniósł także pomocnik aptekarski, Lachowski. Najcięższe rany odniósł robotnik Józef Susmanek, który w chwili wybuchu szedł przez podwórze z dwoma wiadrami wody. Eksplozja była tak silna, że wszystkie okna, oraz kraty żelazne w oknach piwnicy wyleciały, a Susmanek został rzucony o poręcz schodów tak gwałtownie, że popękała w drobne kawałki. Równocześnie szyja balonu, wyrzucona z piwnicy, zraniła Susmanka w głowę. Nieprzytomnego odwieziono do szpitala fabrycznego Poznańskiego. Ciężko ranna jest także służąca A. Cieślakówna, która w chwili katastrofy była na schodach, wiodących do piwnicy. Szła do piwnicy, ponieważ słyszała, że wczoraj rano w piwnicy nagromadziło się dużo gazu trującego, skutkiem czego padło wiele szczurów. Katastrofa zaskoczyła ją w drodze do piwnicy. Odwieziono ją do szpitala. Laboratorjum, piwnica, w której był skład, oraz pasaż pomiędzy apteką a laboratorjum są zniszczone zupełnie. Podłoga w laboratorjum wyrzucona była w górę aż do sufitu, poczem spadła do piwnicy. Zniszczeniu uległy szafy, rygały, butelki, flakony i przyrządy w laboratorjum. Przyczyna katastrofy niewiadoma. Przypuszczają, że była to eksplozja gazu. Znajdująca się w tym domu restauracja nie uległa zniszczeniu; tylko kucharz i służąca z restauracji są kontuzjowani kawałkami szkła, wyrzuconemi z piwnicy. Straty znaczne.

Pojedynek. Sprawa o pojedynek, który się odbył w dniu 25 maja r. b. o godz. 8 rano we wsi Jabłonna w Król. Pol., między p. S. Rzewuskim, a hr. J. Wielopolskim, została przez sąd okręgowy warszawski na mocy carskiego manifestu z dnia 14 (26 maja) 1896 r., jak donosi *Warsz. Dniewnik*, umorzoną. O ile nam wiadomo, pisze dalej *Dniewnik*, przyczyną pojedynku były osobiste nieporozumienia, dla których rozstrzygnięcia zaproszono sąd honorowy, który kilkakrotnie usiłował nakłonić strony do zgody; starania te nie odniosły pomyślnego skutku i na wyzwanie przez p. Rzewuskiego pojedynek się odbył. Strzelano z pojedynczych pistoletów, nabitych kulami, na komendę „raz“, „dwa“, „trzy“ na odległość 15 metrów od siebie, w asystencji sekundantów, ze strony p. Rzewuskiego: hr. Mielżyńskiego i p. W. Reszkego i ze strony hr. Wielopolskiego: A. hr. Potockiego i M. ks. Lubomirskiego, oraz lekarzy: pp. Brzezińskiego, Solmana i Jasińskiego. Wystrzały nastąpiły jednocześnie, przyczem p. Rzewuski został raniony w biodro prawej nogi, a sam chybił.

Praktyczną nowość dla podróżnych odbywających dalszą drogę wprowadza zarząd kolei północno-zachodniej w Rosji. Oto jak donosi *Kijewlanin* pociągi kursujące pomiędzy Kijowem i Odesą, Kijowem i Warszawą, oraz Odesą i Wołoczyskami, równie jak pociągi między Kijowem i Wołoczyskami, oraz Kijowem i Radziwiłłowem zaopatrzone będą w bieliznę nocną, która wydawaną będzie podróżnym 1-ej klasy płatnym i bezpłatnym, na ich żądanie, za opłatą 50 kop. za komplet bielizny lub część jej. Komplet bielizny składa się: z poduszki puchowej, powłoczki, kołdry letniej lub zimowej, ręcznika i dwóch prześcieradeł. Zarząd kolei postanowił, że z liczby tych wyszczególnionych przedmiotów, powłoczki, ręczniki i prześcieradła, po jednorazowem użyciu, idą do prania, a dawanie podróżnym bielizny używanej i pomiętej, chociażby nawet czystej, surowo jest wzbronione. Co się zaś tyczy kołder letnich i zimowych, to mogą być używane nie więcej niż dwa razy. Przygotowaniem pościeli zajmować się będą oddzielni przy każdym pociągu służący, których obowiązkiem będzie czyszczenie podróżnym ubrania, butów i t. p.

Widownią ciekawej wyprawy balonowej była kilka dni temu stolica Belgji. Aeronauta francuski Capazza zapowiedział wzniesienie się balonem „Camille“ dla udowodnienia ostatnich swych wynalazków, zabezpieczających opadnięcie balonu. W łódce wraz z nim zajęli miejsce profesor nowego Uniwersytetu Brukselskiego, geograf Elisée Reclus i przywódca socjalistów, adwokat Picard. Przy spokojnej pogodzie balon wzniósł się powoli do wysokości 900 metrów. Nagle z błyskawiczną szybkością począł opadać, dotykając dachu teatru de la Monnaie i wieży ratuszowej. Capazza szybko począł wyrzucać balast i obcinać wszelkie zbyteczne liny i przyrządy. Balon wzniósł się ponownie do wysokości 1100 metrów, kierując w stronę lasku brukselskiego. Tu jednak ponownie raptownie opadł, zahaczając o drzewo na wysokości 20 przeszło metrów od ziemi. Straszliwy upadek wszystkich trzech żeglarzy zdawał się nieunikniony. Co prędzej poznoszono słomę, materace i t. p., dla zmniejszenia siły upadku. Reclus i Piccard, trzymając się sieci, gwałtownemi uderzeniami swych toporów usiłowali oswobodzić łódkę, podczas gdy Capazza z wszelkich sił pociągał za linę od klapy. Po dziesięciu minutach balon w trzech czwartych był opróżniony i po kilku chwilach, podarty, runął na ziemię z łodzią i podróżnymi. Picard'a i Reclus'a wydobyto nawpół zaduszonych, wkrótce jednak przyprowadzono ich do przytomności. Pierwszy poniósł silne kontuzje na nogach. Capazza, prócz strachu, innego szwanku nie poniósł, lecz wynalazek jego, mający usunąć wszelkie niebezpieczeństwo przy wylądowaniu, nie dopisał.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Wczoraj na „Goplanie“ po zniżonych cenach (operowych) teatr był wyprzedany.

Na ogólne żądanie opera Władysława Żeleńskiego „Goplana“ daną będzie jeszcze dwa razy, t. j. w sobotę d. 1-go i w niedzielę d. 2 sierpnia. Ceny miejsc zniżone. Po drugim sierpnia przedstawienia „Goplany“ ze względu na wyjazd pp. Camilowej, Dąbrowskiej i Kruszelnickiej nie będą już mogły być dawane.

* Zmarły kilka dni temu w Medjolanie kompozytor Rafael Paradicini pozostawił fundusz roczny w wysokości 10.000 franków, z przeznaczeniem obrócenia tej renty na przedstawienie corocznie nowej opery w teatrze „La Scala“, lub na innej scenie włoskiej. Dzieło muzyczne powinno wyjść z pod pióra ucznia jednego z konserwatorjów włoskich.

* Wszystkie przedsiębiorstwa operowe i koncertowe bezczynne są we Włoszech w porze letniej, natomiast rozpoczyna się sezon ludowy festynów muzycznych; najsłynniejszym jest festyn Piedigrotta, święcony w dniu 9-ym września w Neapolu. Na nim to neapolitańscy kompozytorowie przedstawiają publiczności swe nowe utwory, które następnie obiegają Włochy, a niekiedy świat cały. Za najlepsze piosnki wyznaczone są liczne nagrody. Wszystkie prawie wybitniejsze pieśni ludowe przechodziły przez chrzest na festynie Piedigrotta i wielu słynnych kompozytorów włoskich, jak Tosti, Corta, Capua i inni rozpoczynali swą karjerę jaką ładną „Canzone di Piedigrotta“. Zyskujące tu poklask utwory z wielką szybkością rozchodzą się po świecie. „Pagliacci“ śpiewają je po wsiach, wędrowni księgarze sprzedają ich nuty po 1 soldzie, tekst z nutami za 2 soldy, z akompiamentem na mandolinę za 6 soldów. Ale każdy gotów zapłacić za najnowszą „Canzone di Piedigrotta“. W Rzymie od lat kilku ustanowiono także ludowy festyn muzyczny w dniu św. Jana Chrzciciela, obchodzonym bardzo uroczyście przez Rzymian. Związek „Rugantino“ coroku wyznacza nagrody za najlepsze „Canzono Romanesco“, które następnie w dniu festynu wykonywa chór męski, przejeżdżający przez miasto na rydwanie. W tym roku pozyskano kilka ładnych piosnek w rzymskim djalekcie, nie mogą one jednak wytrzymać porównania z pieśniami Piedigrotta.

HUMOR.

— Czy sądzi pan, że autorka Iks zdoła zdobyć sobie nazwisko?

— Stanowczo, jak wyjdzie za mąż.

Nauczyciel muzyki oświadcza się papie o rękę swej uczennicy.
— Więc kochacie się? — zapytuje papa.
— O tak!
— Oddawna?
— Od dwóch lat.
A dajesz jej pan lekcje także od dwóch lat? Dobrze, dam panu córkę, ale z posagu odtrącę honorarja za wszystkie lekcje, które pan dałeś w ciągu tych dwóch lat. Ładne lekcje!..

Kobiety urządziły już tyle kongresów, na których rozprawiały o swoich prawach; dlaczegóż nie urządzą choćby jednego kongresu, na którym mówiłyby o swoich obowiązkach?

— Słyszałem, że wygrałeś na loterji, toć chyba nareszcie zapłacisz swemu krawcowi?
— Posłałem mu zaliczkę, w obawie, by odbierając odrazu całą należność odemnie, nie uległ pomięszaniu zmysłów.

— Czy podatek od psów jest bezpośredni, czy pośredni?
— Pośredni.
— A dlaczego?
— Bo nie bywa pobrany wprost od psa.

— Powiadam pani, są chwile w życiu ludzkiem...
— Czy pan to już zauważył?

Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 3 tomu IV-go powieści „Mała księżniczka“.

OSTATNIA POCZTA.

= Na posiedzeniu angielskiej Izby niższej oświadczył Curzon, iż rząd nie otrzymał wiadomości, jakoby Porta postanowiła odwołać Abdullah baszę. Porta na życzenie mocarstw, aby głównodowodzącym wojsk na Krecie mianowano oficera niższej rangi, oświadczyła, iż siły wojskowe, nagromadzone na Krecie, wymagają dowódcy wyższej rangi, nadto Abdullah basza jest mianowany tylko tymczasowo. Abdullah basza otrzymał polecenie, aby działał w porozumieniu z namiestnikiem i nie mieszał się do zarządu cywilnego.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Wrocław 29 lipca (w południe). Silne wrażenie sprawiło odkrycie wielkich sprzeniewierzeń, popełnionych przez kasjera dużej firmy spirytusowej Grunewalda i spółki.

Petersburg 29 lipca (w południe). Według telegramu *Nowoje Wremja* z Władywostoku, Towarzystwo niemieckie stara się o koncesję na budowę kolei z Senalu do Fuzan; kapitaliści japońscy, popierani przez swój rząd, nalegają o oddanie im koncesji. Rząd koreański jest skłonny do oddania koncesji Niemcom.

Petersburg 29 lipca (w południe). Ministrem marynarki w miejsce Czychaczewa zamianowany został Tyrtow.

Petersburg 29 lipca (w południe). Pożary lasów w okolicach Petersburga szerzą się z nową siłą, budząc obawy o składy prochu. Petersburg cały w dymie.

Zofia 29 lipca (w południe). Wczoraj, jako w rocznicę śmierci ofiar Stambułowa: Milarowa, Georgjewa, Kardżjewa i Popowa, katowanych z powodu procesu o zabójstwo Belczewa, w soborze tutejszym odprawione było uroczyste nabożeństwo żałobne.

Koburg 29 lipca (w południe). Przybył tutaj książę Ferdynand bułgarski. Złożywszy wieniec na grobie ojca, książę był obecny na nabożeństwie w kościele katolickim, poczem odjechał do Beyreuth.

Lille 29 lipca (w południe). Pomiędzy aresztowanymi za zaburzenia znajduje się redaktor *Petite Republique* Zewaes, który gościom w kawiarni groził rewolwerem, tudzież syn Juljusza Guesde'a.

Lille 29 lipca (w południe). Z powodu złożenia z urzędu burmistrza tutejszego, socjalisty Delory, zamierzają zwolennicy jego urządzać manifestacje w całej Francji północnej.

Paryż 29 lipca (w południe). Zapisy na nową pożyczkę rosyjską pokryły, według dorywczych obliczeń, trzydzieści razy potrzebę.

Rzym 29 lipca (w południe). Z najlepszego źródła dowiaduję się, że rozwiązanie parlamentu w jesieni jest już postanowione. Rudini nie może rządzić z Izbą, wybraną jeszcze za Crispiego. Ruch wyborczy już się zaczyna. Radykaliści i socjaliści spodziewają się wielkiego przyrostu mandatów. Ważną rolę odegra nowe stronnictwo socjalistów legalnych — *legalitari sociali*, których rząd w wielu razach poprze. Nowe stronnictwo zyskuje szybko zwolenników i może stać się klinem do rozsadzenia dzisiejszych stronnictw skrajnych.

Londyn 29 lipca (w południe). Donoszą z Buluwayo: Trzystu Anglików pod dowództwem kapitana Nicolsona poniosło porażkę w górach Matoppo i musiało się cofnąć przed Matabelami.

Antwerpia 29 lipca (w południe). Trzej socjaliści angielscy, którzy podżegali tutejszych robotników portowych, otrzymali rozkaz opuszczenia Belgji w ciągu trzech dni. W przeciwnym razie będą aresztowani.

Ateny 29 lipca (w południe). Od kilku dni staczane są utarczki także w prowincji Kissamo na Krecie. Wojsko tureckie poniosło porażki. Turcy usilnują zająć jak najsilniejsze pozycje do chwili nadejścia odpowiedzi W. Porty na żądania chrześcijan kreteńskich.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 30 lipca (rano). *Wiener-Ztg.* ogłasza dzisiaj liczne nominacje, wywołane nową organizację ministerstwa koleij żelaznych. Ministerstwo obejmować będzie cztery sekcje. Sekcja dla spraw prawniczo-administracyjnych i koleij lokalnych przydzielona została szefowi sekcji Wittekowi; sekcja dla spraw finansowych szefowi sekcji Wrbie; sekcja dla spraw handlowych radcy dworu Liharzikowi; sekcja wreszcie dla spraw technicznych nowozamianowanemu szefowi sekcji Pichlerowi. Dyrektorowie ruchu koleij państwowych radca rządowy Wiktor Kolosvary w Krakowie, Alfred Deyma we Lwowie, Ludwik Wierzbicki w Stanisławowie zamianowani zostali dyrektorami kolei państwowej i otrzymali równocześnie tytuł radców dworu.

Berno 30 lipca (rano). Włoski poseł, nie wnosząc formalnych reklamacyj wobec wypadków w Zurychu, wyraził radzie związkowej oczekiwanie, że władze szwajcarskie chronić będą Włochów. Rada rządowa w Zurychu postanowiła bezzwłocznie zwołać 70 i 71 bataljon piechoty.

Zofja 30 lipca (rano). Poseł rosyjski wręczył ministrowi spraw zagranicznych notę reklamacyjną w sprawie wcielenia do armji bułgarskiej żyjących obecnie w Rosji bułgarskich oficerów. Nota dość wyraźnie powołuje się pod tym względem na obietnicę, jaką dał carowi książę Ferdynand podczas uroczystości koronacyjnych w Moskwie. Tutejsze koła polityczne utrzymują, że cała odnośna akcja rządu rosyjskiego i rosyjskiej prasy zmierza do obalenia gabinetu Stoiłowa i do oddania władzy w ręce Cankowa. Obietnica księcia Ferdynanda wikła sprawę niezmiernie; w razie opornego stanowiska wobec Rosji, całe pojednanie z nią mogłoby być zakwestjonowane. Rada ministrów prosiła już kilkakrotnie księcia Ferdynanda, aby wobec trudnej sytuacji bezzwłocznie wrócił do kraju; książę jednak oświadczył, że nie wróci przed początkiem września.

Belgrad 30 lipca (rano). Nadeszłe tu wiadomości z Monastyru stwierdzają, że sytuacja w Macedonji jest bardzo poważną. W górach Rodoppe ukazał się ponownie znaczny oddział powstańców, z którym tureckie wojska ścierały się już kilkakrotnie. Zabici i ranni byli po obu stronach. Ranni powstańcy, którzy się dostali w ręce Turków są greckiego pochodzenia.

Konstantynopol 30 lipca (rano). Turcy zawiesili operacje przeciw Hauranowi, z powodu trudności zaprowiantowania wojska, chorób i niepodobieństwa poradzenia sobie z rozproszonemi pozycjami Druzów. Oddziały Beduinów splądrowały dziesięć wsi. W ostatnich dniach mały oddział Druzów, któremu brakowało środków żywności, ukazał się w pobliżu Damaszku, co wywołało wielką panikę. Czynią się usiłowania, aby Druzów skłonić do pokojowego złożenia broni.

Zürich 30 lipca (rano). Onegdaj pomiędzy 8-mą a 11-tą wieczorem, zaszły znów rozruchy na przedmieściu Wiedikor. Dom zamieszkany przez 70 ciu Włochów, został opróżniony; gospodę włoską zniszczono. Policja musiała kilkakrotnie wzywać o posiłki i czynić użytek z rewolwerów. Pierwsze strzały dano z tłumu do policji. Kilka osób jest rannych; jeden z obywateli jest nawet ranny śmiertelnie. Na placu koszarowym zebrał się liczny tłum. Powstał nieopisany zgiełk. Wybito dwa okna w koszarach. Wojsko aresztowało wiele osób i przywróciło porządek.

Rozruchy przeciw Włochom przybrały od niedzieli przykre rozmiary. W poniedziałek i we wtorek wieczorem demonstranci gromadzili się tysiącami i przeciągali tłumnie ulicami. Piętnaście gospód włoskich zniszczono. Dziesięciu policjantów raniono kamieniami. Ośmiuset żołnierzy daremnie usiłowało przywrócić porządek. Kilkakrotnie rozpoczynano atak na bagnety. Dwóch rannych już umarło. Zaaresztowano osób 140. Rannych jest 30 do 40 osób. Równocześnie z niszczeniem gospód plądrowano je bezlitośnie. Włoscy robotnicy tysiącami opuszczają miasto i uciekają do lasów. Wszystkie wielkie budowy oddaliły włoskich robotników i zawiesiły roboty. Przybył tu prezydent związku.

Rzym 30 lipca (rano). Według doniesienia z Kairu, przybył tam Omergad, wysłannik ras Mangaszy, który przywiózł lordowi Cromerowi listy Mangaszy i Aluli. Omergada przyjmowano z wielkiemi honorami.

Londyn 30 lipca (rano). Na interpelację Bartletta w Izbie niższej oświadczył sekretarz stanu Chamberlain, że stłumienie powstania Matabelów przewleka się z powodu niedostatecznej liczby wojsk. Jenerałowie Goodenough i Carrington odrzucili propozycję nadesłania posiłków ze względu na trudności zaprowiantowania wojsk.

Londyn 30 lipca (rano). Dzienniki chwalą zgodnie wynik procesu Jamesona i wyrażają zadowolenie, że prawo doznało poszanowania. Dobra wiara rządu angielskiego jest niewątpliwie stwierdzona.

Wiedeń 30-go lipca. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 359·37 Anglobanki 155·00; Länderbank 249·75; Staatsbahny 257·50; Lombardy 101·75; Renta majowa 101·57; Renta koronowa węgierska 99·45; Alpiny 78·80; Tureckie 46·75.

Gospodarstwo i handel.

Handel Austro-Węgier. Zagraniczny handel Austro-Węgier przedstawia się w pierwszem półroczu 1896 r. w sposób następujący: Przywóz wyniósł $379^{4}/_{10}$ miljonów złr., czyli więcej o $19^{7}/_{10}$ miljonów w porównaniu z tym samym okresem 1895 roku. Wywóz wynosił $303^{3}/_{10}$ miljonów złr., czyli więcej o $18^{4}/_{10}$, niż w roku poprzednim. Stan bierny bilansu handlowego wynosi zatem $16^{1}/_{10}$ miljonów, podczas gdy w pierwszem półroczu 1895 roku wynosił tylko $11^{8}/_{10}$ miljonów.

Giełda zbożowa. Cukier surowy loco Aussig 12·60 do 12·65, loco Ołomuniec 11·70 do 11·80, loco Berno-Wiedeń 11·70 do 11·80. na sierpień loco Aussig 12·65 do 12·70, cukier w kostkach prima 37·— do 37·50, secunda 36·75 do 37·25. Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·80 do 16·—. Nafta kaukazka transito Tryest —·— do —·—, galicyjska przeźroczysta 19·25 do 19·50.

Odpowiedzi Redakcji.

Xawerowi. We wręczonym nam wczoraj w redakcji rękopiśmie brak dwóch stronnic ze środka.

Panu D. w Nowym Sączu. Odebraliśmy i serdecznie dziękujemy. Projekt omówimy w niedzielnym numerze.

P. M. Byt. w Wadowicach. Czytelnicy nasi przysyłają nam z różnych stron bezinteresownie wiadomości o wszystkiem, co się dzieje w ich okolicach. Mamy także i w Wadowicach wielu przyjaciół, ale naturalnie „od przybytku głowa nie boli“.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. I. Baranowski z Warszawy, J. Fabian z Pesztu, L. Kaimath z Pesztu, St. Gutowski z Peterburga, O. Mann z Wrocławia, L. Pallestu z Paryża, A. Gielgut z Londynu, J. Biliński ze Lwowa, R. Mayster ze Suchy, R. Collas z Węgier.

Hotel Saski. A. Czaykowski ze Lwowa, E. hr. Chorinsky z Pola, B. Mikuszewski z Sosnowic, Fr. Leitner z Wiednia, B. Longchamp ze Lwowa, J. Lewicka z Podola ros. J. Siedlecki z Włocławka, W. Kiszkowska z Rabki, Wł. Gniewoszowa ze Złotego Potoka.

Hotel Drezdeński. K. Domian z Wiednia, Z. Barzyński z Jankowic, E. Menser z St. Pölten, E. i A. Jeleńskie z Wilna, L. Mohr ze Lwowa.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. $11^{1}/_{2}$.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed południ. osobowy; godz. 2 min. 49 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 minut 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz. 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 110 56 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1896 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·40 rano pociąg mięszany z Krakowa (przez Zwierzyniec, 4·55 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5·05 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·11 rano poc. mięsz. z Podgórza przystanku ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. Kursuje między Krakowem a Podgórzem Bonarką tylko od 1-go maja do 30-go września. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza, do 30 września także i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 r. poc. osob. Nr. 1014 z Podgórza Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.50 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 9·00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa,*** ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 8.40 rano pociąg mięsz. z Krakowa (przez Zwierzyn.) 8.54 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 11.00 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 11.15 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk,*** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu od Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.*** — 2.49 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła i Nowego Zagórza, we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·48 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 3·03 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 3·10 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 popoł. poc. mięsz. z Podgórza przystanku ***do Oświęcima.*** — 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór pociąg osob. Nr. 17 z Podgórza Pł. ***do Rzeszowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza Płasz., 6·56 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst. ***do Suchy,*** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa. — 7·15 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·30 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·40 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·46 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—7.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa. 7.58 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki,*** ma połączenie w Podgórzu Pł. z Rabki i Chabówki, a w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk,*** ma połącz. w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.38 rano poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz. 4.53 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·04 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczacza*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc.— 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.30 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przys., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy,*** ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 15 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.42 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.34 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10.40 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.51 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.05 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.59 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.15 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.45 po, poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.53 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma poł. w Przemyślu od NZag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj. N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza.— 7.33 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgorza przyst., 7.39 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.55 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 7.16 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 7.30 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, a w Podgórzu Płaszowie do Skawiny, Suchy, Żywca, Zwardonia i Nowego Sącza.— 8.53 wieczór pociąg mięsz. do Podgórza przystanku, 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca. 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima,*** ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.31 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.38 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 ct., a z mapą Galicji po 20 ct. we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej i u konduktorów przy pociągach

Podziękowanie.

Wielickiemu Wielebnemu Duchowieństwu, OO. Reformatom, PP. Urzędnikom, Muzyce salinarnej, PP. Obywatelom, krewnym z dalekich stron przybyłym i wszystkim Przyjacielom, którzy w czasie tak ulewnego deszczu, dnia 23 lipca 1896, zwłoki zmarłego ś. p. Błażeja Wolańskiego na cmentarz do wiecznego spoczynku odprowadzili, składa publicznie brat zmarłego słowa staropolskiej podzięki „Bóg zapłać“.

Jan Wolański.

1907 1 1

Przestrzegam przed nabyciem weksli z podpisem mojej żony Marji Domagalskiej, gdyż takowa żadnych weksli, szczegółowo zaś p. Wiktorji Niedzwiedziowej i p. Zofji Matyńskiej (mieszkających na ulicy Szlak) nigdy nie podpisywała.

1930 3 3 *Domagalski.*